Nr. 67. Królewska Huta. Wtorek, 28. Sierpnia 1888. Rok I.







Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W sprawie oświaty.

Każdy, kto tylko zaczerpnął choć cokolwiek oświaty, ten wie aż nadto dobrze, jak koniecznem jest, mianowicie w obecnych czasach, — czasach, które duszną swą atmosferą dowodzą doskonale, że stojemy w przededniu wielkich wypadków, kształcenie się w jakikolwiekbądź sposób. Ponieważ zaś kształcenie to najtaniej wypada przez gazety, więc też nie ma człowieka, któryby, mając zdrowe poglądy na rzeczy, nie abonował przynajmniej jednego pisma. Tak postępuje sobie człowiek rozumny, który jest przeświadczony o pożytku z czytania gazet. Jakże tu jednak zrobić z takimi, którzy potrzeby czytania gazet w sobie nie czują, którym się zdaje, że oni za pomocą swego, tak zwanego „owczarskiego rozumu", i tak przez świat przejdą, bez czytania gazet, w ogóle bez oświaty? Jak przekonać ludzi, tak fałszywe mających poglądy, że zapatrywania ich są mylne?

To są pytania, które nam się mimowoli nasunęły, gdyśmy przed kilku dniami odebrali list z pod Gliwic. W liście tym bowiem skarży się korespondent na ogromne zacofanie, jakie w tamtych stronach pomiędzy ludem jest. Pogarda dla oświaty, pogarda dla krzewicieli takowej jest dostatecznym dowodem, pisze między innemi korespondent, ciemnoty bez granic tutejszego ludu.

Powyższe pytania nie trudno byłoby rozwiązać, nie trudno byłoby tych, którzy się znajdują na fałszywej drodze nakłonić do odwrotu, gdyby nie ta okoliczność, że właśnie tacy mędrkowie, którym się zdaje, że oni bez oświaty się obejdą, nigdy też żadnego pisma do ręki nie wezmą.

Wśród takich warunków niepodobieństwem jest, byśmy sami mogli w jakikolwiek sposób temu zaradzić, musimy raczej zdać sprawę na tych, którzy, dbając o oświatę, znają wartość i potrzebę czytania gazet. Niech tacy wyłożą malnczkim braciom swym, że teraz, kiedy mowa polska wykluczona jest nawet z planu religii, niebezpieczeństwo dla wiary i narodowości naszej jest wielkie. Dziś jeszcze tego tak nie czujemy choć i dziś już warunki, wśród których żyjemy, są nader smutne, ale niedługo przyjdzie czas, kiedy zupełne zwątpienie wkradnie się w serca nasze. W tych sercach, dziś obojętnych, uczujemy niezadługo okropne wyrzuty sumienia, gdy patrząc na dorastające dzieci z zgrozą spostrzeżemy, że te ani mowy Ojców swoich nie szanują, ani też o wiarę św. katolicką się nie troszczą. Gdzie miłość do mowy ojczystej ostygnie, tam i wiarę trudno będzie utrzy-

Flis.

(Dokończenie.)

„Kocha mnie niby, mówiłem do siebie, a jak spokojnie myśli o mojej śmierci, jak się na nią ubezpiecza, — przytem przyszło mi na myśl, jak ma czarne zęby, jak szkaradnie mówi po polsku, jak się to z niej w Bukowcu wysmiewać będą, — nakoniec też, co dziadek powie na to, żem mu tyle pieniędzy wyszafował."

„Poganiałem, jak mógłem, żyda furmana, żeby przed św. Marcinem stanąć w Bukowcu, ale wiadomo państwu, jaka to żydowska jazda! to mu koń okulawiał, to koło spadło, to oś pękła, to trzeba szabas przeczekać, dość, żeśmy jechali ledwo po trzy mile na dzień; znudziło mi się to, zsiadłem z bryczki i w deszcz, w błoto, z tłomoczkiem na plecach ruszyłem dalej piechotą."

„Przy najlepszej ochocie nie stanąłem w Bukowcu, aż w samą wigilię świętego Marcina, i to późnym wieczorem. — Nie śmiałem jakoś wejść od razu do chaty; nadstawiłem ucha do klamki; czy czego nie usłyszę; ale tylko kołowrotek naszej Małgorzaty warczał bez ustanku."

„Otwieram drzwi, aż tu zamiast starej gospodyni, widzę moją dawną Marysię przędzącą przed ogromnym ogniem u komina; — spojrzała na mnie i skinęła ręką, żebym szedł cicho, bo po drugiej stronie ognia na szerokiej ławie siedział drzymiący mój dziadek."

„Blady był i wynędzniały, znać chorował nie dawno; plecy oparł na poduszce, a na nogach jego leżała świąteczna sukmana Marysi baranami podbita. Nie przebudził się na moje wejście, usiadłem więc przy dziewczynie i słuchałem pilnie, jak przędąc opowiadała mi półgłosem, że Małgorzata umarła w miesiąc po moim wyjeździe, że dziadek zostawszy bez pomocy, sam wszystko robił około domu, aż póki spracowawszy się pewno, ciężko nie zaniemógł; trzy tygodnie leżał w łóżku i teraz jeszcze nie miał siły wyjść z chaty."

„A jam się przez ten czas bawił i do Niemki zalecał! rzekłem do siebie z wyrzutem."

„Nie troszczcie się Marcinie! wszakże moi gospodarze niedaleko ztąd mieszkają; ja tu dopadałam często, i zastępowałam was przy staruszku."

„A wiedziałaś ty Marysiu, że ja się mam żenić?"

„Wiedziałam, i szczęść wam Boże! bo też teraz potrzebna gospodyni w domu."

„Lepsza ona od Lotki! pomyślałem sobie; i jak znów zacząłem jednę z drugą porównywać, no! ale potem o tem. Marysia wyprzędła len z przęślnicy, wstała po cichu i wyjrzała oknem."

„Już śpią u nas, rzekła: pójdę i ja do domu, boby mi może nie pozwolili prząść tu na drugi raz. Już się tu pan Marcin bezemnie obejdzie, kiedyście wy wrócili."

„Poszła; dziadek ocknął się niedługo i przywitał mnie ze łzami; opowiedział mi, ile wycierpiał, ile się po mnie natęsknił; jak poczciwa Marysia nocy nie dosypiała, byle wydołać służbie i dopilnować opuszczonego starca, co nieraz jej rodzicom pomagał, a ją samą nosił na ręku; jak ona widząc, że dziadek nakupiwszy zboża na przedaż, mało sobie zostawił pieniędzy, w trzeciej wsi skupowała miód i inne przysmaki, mówiąc że to od swojej gospodyni dostaje; jak mię broniła, kiedy staruszek w gniewie na moją niewdzięczność i zapomnienie powstawał."

„Szkoda moje dziecko, powiedział idąc na spoczynek; szkoda, żeś się dał jakiejś Niemce opętać, bo nie ma i nie będzie lepszej żony pod słońcem, jakby Marysia była!"

„Szkoda! pomyślałem sobie; ale cóż robić dałem słowo, a słowo krakowskiego flisa jest święte.'

„Nazajutrz w sam święty Marcin odwiedziłem znajomych gospodarzy, zgotowałem obiad, a że zapasów nie było w domu, mieliśmy tylko barszcz i kaszę ze słoniną; wyznałem przy jedzeniu przed dziadkiem, com zrobił i com myślał, staruszek potrząsał głową, żałował mnie, ale wiedział, że nie ma rady na moją biedę."

„Już mieliśmy wstawać od stołu, aż tu Marysia wchodzi we drzwi i z uśmiechem stawia przed dziadkiem gęś pieczoną, tłustą, rumianą, obłożoną jabłkami."

„To od gospodarzy! rzekła, spuszczając oczy."

„Nie prawda, Marysiu! powiedział rozrzewniony dziadek, tyś to kupiła."

„Kupiłam panie Marcinie, ale nie drogo; nie wiedziałam, że wasz wnuk zdąży na dzisiaj do domu, a bez niego, toby wam się było pewno przypomniało, że u Skorylasów zawsze w dzień św. Marcina gęś pieczona była na stole."

„Dziadek uściskał dziewczynę i posadził ją przy sobie: zjedliśmy pół gęsi, jakże mi też smakowała! nikt mi kąsków nie mierzył, nikt nie liczył, ile razy otworzyłem usta; nie tak jak w Gdańsku! Spojrzałem bacznie na Marysię; znać, że się świątecznie ubrała, a przecież nie miała wstążek u warkocza, i dwie spore łaty zakrywały boki zgrabnych kiedyś trzewików na klinikach."

„Ona wszystko, co miała, dodała dziadkowi, a bogata szyprówna ostatni grosz wyciągnęła odemnie, byle sobie wzorzyste posprawiać robruny! ... ."

„Długo trwała zima, a z nią moja męka; nie raz, kiedy się dziewczęta z prządziwem w jednej chacie zebrały, kiedym słyszał, jak Marysia śpiewa dumki i historye opowiada, to mi mało serce nie pękało! . . . nie raz chciałem wyrzec się Niemki i za-

mać. Pierwsza bowiem z drugą tak ściśle jest połączona, jak korzeń z drzewem; mowa ojczysta jest jedynym silnym fundamentem, na którym prawidła wiary z dobrym skutkiem budować można. Kto tej prawdzie nie wierzy, tego jeszcze doświadczenie nauczy, byleby tylko nie za późno. A czemże wtenczas sumienie zagłuszy? O zaiste niczem! Żadnego uniewinnienia nie będzie miał, boć przecież ciągle odzywają się głosy do serca jego, a on jest na nie głuchy, uparty, krnąbrny.

Wielce zasłuży się ten, który używając wpływu swego, będzie umiał przekonać prostaków o prawdziwości słów swoich. Ażeby jednak w ten sposób się zasłużyć, trzeba przechodzić wiele trudności. Nie trzeba się lękać, nie trzeba upadać na duchu, gdy ten i ów odgraża się, gdy chce człowieka starającego się o własne jego dobro kamieniami rzucać (jak to pod Gliwicami się dzieje), nie trzeba zbyt zrażać się, gdy ktoś tam będzie twierdził, że on z papierów i tak nie będzie żył (jak to we Wielkiej Dąbrówce jeden obywatel drugiemu wykładał), lecz trzeba walczyć przeciwko wszelkim podobnym niedorzecznościom, trzeba wytrwać, bo „tylko wytrwałość prowadzi do celu,“ tylko wytrwałość bywa pomyślnym uwieńczona skutkiem.

Na takie wywody z naszej strony mógłby jednakże kto powiedzieć, (a takich filozofów nie brak), że nam tylko o własną korzyść chodzi, że dla własnej korzyści tak obszernie rozpisujemy się. Przeciwko takiemu zagadnieniu śmiało i otwarcie wyznajemy, że prócz naszego jest dosyć innych pism. Komu zaś nie wystarczą pisma górnośląskie, ten ich ma dosyć w Poznańskiem. Wszelako zamilczeć nie możemy, że cieszyć się będziemy, gdy i nasze pismo będzie miało wziętość, lecz to zostawiamy uznaniu publiczności.

Bądź co bądź, czy takie, czy owakie pismo, byleby było czysto polskie, czysto katolickie, czytać trzeba. W każdym polskim domu powinna się znajdować choć tania gazeta. Marka kwartalnego abonamentu nikogo nie zuboży, a tanim tym kosztem nauczy się szanować język i wiarę, najdroższą spuściznę po przodkach naszych. Kto tego nie czyni, kto się rodzi Polakiem, a umiera czemś innem, ten zabiera na drugi świat z sobą wielką odpowiedzialność. Spamiętajmy więc sobie, póki pora, słowa „Dziennika Pozn.,“ który powiada, że „obowiązkiem każdego z nas, co ceni, szanuje i kocha swą przeszłość i narodowość, bronić jej nawet w najdrobniejszych rzeczach. Kto tej obrony zaniedbuje, jest niegodnym synem swej macierzy i niewart nazwy — Polaka.“

Smutny jubileusz.

Kiedy 25 lat temu, 1863 roku wszystkie mocarstwa przyglądały się w milczeniu krwawym zapasom Polski z caratem, jedna tylko Stolica św. w osobie nam niezapomnianego Piusa dziewiątego kilka razy przemówiła za nami. Mówił On np. i ogłosił te słowa:

„Krew słabych i niewinnych zawsze woła do tronu przedwiecznego Boga o pomstę na tych, którzy ją przelewają.

A za naszych czasów czyż nie widzicie tej niewinnej krwi, przelanej w kraju katolickim, w nieszczęśliwej Polsce, za wiarę św., która tam jest straszliwie prześladowaną? Potężny władzca rosyjski, nie pomny na sądy Boga, jakie go czekają za straszne zbrodnie, ten mocarz prześladuje Naród polski z dzikiem okrucieństwem. Przedsiębierze on dzieło zniszczenia wiary św. w Polsce.“

Nadto śp. Pius IX 1863 roku na dniu 31. Sierpnia kazał się światu modlić za Polskę i udzielił błogosławieństwa wszystkim, którzy się za nię modlą. Otóż dokument onego nakazu:

Pius P. P. IX. Nakazując modlitwy za Polskę, dnia 31. sierpnia 1863 roku, własną swą ręką napisał następne słowa.

„Zaczem jest wolą Ojca św., ażeby w tej okoliczności osobne zanoszono modły za nieszczęśliwą Polskę, nad którą boleje, że się stała w obecnym czasie polem krwi i mordów. Naród polski, który był zawsze katolickim i przeciw najazdom błędu za przedmurze służył, zasługuje zaiste, by się zań modlono: ażeby z klęsk trapiących go wyzwolonym został, i ażeby, nie tracąc nigdy znamienia swojego, trwał na zawsze wiernym posłannictwu, nadanemu od Boga, posłannictwu, nie tylko strzeżenia, oraz zachowywania nietkniętej i nienaruszonej, z jednomyślną zgodą wszystkich członków tego narodu, Chorągwi Wiary Katolickiej, Wiary Ojców jego.“ —

Narodzie polski! zawsze znany z poczucia wdzięczności, czyż nie okażesz przy tej smutnej rocznicy wdzięczności dla miłośnika Polski Piusa IX? Oby za kilka dni t. j. 31. sierpnia wszędzie gdziekolwiek żyje jaka dusza kochająca Polskę, oby wzniosły się do Boga modlitwy za śp. Piusa IX; a że ten święty z pewnością Papież króluje pewnie już w niebiesiech, więc módlmy się za podwyższenie tego Kościoła, za który on tyle cierpiał — i za tę Nieszczęśliwą, zaktórą Pius IX przed 25 laty modlić się kazał. (Gon. W.)

Z Prus Zachodnich

piszą do katolickiej „Germanii“: Podczas tegorocznej wycieczki w ciągu lata udałem się do tucholskich borów. Biednie wyglądają tamtejsze osady i zagadką jest, jak się tamtejsi mieszkańcy wyżywić mogą. Ale w zdumienie wprawiają niedogodności, jakie tam nauczyciel ponosić musi. Byłem w Kloninie, nędznej i biednej wiosce, położonej w powiecie starogardzkim, w pobliżu stacyi kolei żelaznej Słemięso Królewskie. Jest tu szkoła, przechodząca wszelkie pojęcie. — Budynek ten, jeżeli go już tak nazwiemy, zbudowany jest z szachulca, zupełnie przegnitego i spruchniałego. Sciany mają pełno dziur. O stanie jego można powziąść wyobrażenie, jeżeli dodam, że przypatrując się temu „wspaniałemu dziełku“, psy nauczyciela zamiast przez drzwi, wypadły przez wielką wygniłą w ścianie jamę i na mnie szczekały. Jeden róg tej chałupy unosi się w powietrzu, ponieważ fundament na 2 stopy wysoki, dawno już wypadł. W wielu miejscach podparł nauczyciel budynek palami, celem zapobieżenia dalszemu wypadaniu fundamentu i zabezpieczeniu na pewien czas „wspaniałego gmachu“ Za kuchnią służy nauczycielowi komin wewnątrz drzewem wyłożony. Gdzież to bawi nasza przezorna policya, która przecież innym razem wszystko zwietrzy? O wnętrzu szkoły nie chcę wcale mówić — jest to dom, w którym nawet zdrowie żelazne zniszczeć musi. Jako otoczenie tego „wspaniałego“ gmachu szkólnego służy ruina zapadłego sklepu, w którym żona nauczyciela byłaby prawie życie straciła. — Smutne to są stósunki! Czy opis taki zdolen jest zwabić nauczycieli z zachodnich prowincyi do polskich? Ależ w razie pozyskania ich za rosporządzeniem władzy zapewne i gmach stanąłby inny.

Przegląd polityczny.

— **O najbliższych planach** podróży cesarza Wilhelma donoszą z Berlina do „Pol. Corresp.,“ iż cesarz złoży przedewszystkiem kilka wizyt w Niemczech, poczem z końcem września uda się do Wiednia, a stąd do Rzymu. Dzień wyjazdu nie jest jeszcze oznaczony. Gdy odpowiada to życzeniom wszystkich biorących udział w podróży, aby pewne co do podróży wiadomości dostawały się dopiero w ostatniej chwili do ogólnej wiadomości, przeto z pewnością przypuszczać można, iż wszystkie pogłoski, jakie co do podróży w najbliższej przyszłości się pojawią będą tylko spekulacyami i wymysłami. Czy się ks. Bismark w tym roku uda do Kissingen, to nie jest do tej chwili postanowionem i zależeć będzie wyłącznie od stanu zdrowia kanclerza.

— **Posłowie berlińscy**, a przynajmniej takich część, która się wiernie trzyma luterskiego katechizmu, a na których czele stoi nadworny kaznodzieja pastor Koegel, zaczyna się brać w kupę, że się tak wyrazimy, i dają do poznania, że oni jako duchowni, a nie Minister stanowi o tem, kto ma uczyć katechizmu luterskiego.

Minister Gossler powołał niejakiego pastora dr. Harnacka z Marburga na uniwersytet berliński, aby tam wykładał protestancką teologię. Przeciw temu zaprotestowała najwyższa rada pastorów berlińskich, ponieważ w ich oczach pastor Harnack nie trzyma się ściśle tego, co ich katechizm do wierzenia podaje.

---

pisu, ale nieszczęsna złota obrączka, co mi wśród mrozów w palec wrosła, przypominała moje własne, dobrowolne przyrzeczenie, i odpychała od Marysi. A jak ona myślała o wszystkiem, coby mi się przydać mogło! . . . jeżeli czasem handlarze przyszli do Bukowca, zaraz Marysia biegła do dziadka, mówiąc: „Kupcie to panie Marcinie, trafia się nie drogo, potrzebne w gospodarstwie; jest tu sztuka płótna we wsi na zbycie, trzebaby naszyć bielizny,“ mówiła znowu; a skoro dziadek dał pieniędzy, kupowała, krajała, szyła, gdyby dla rodzonego brata. Może też to ona dla siebie to wszystko przyrządza, myślałem sobie; może ja tam już Lotki w Gdańsku nie zastanę? . . . . raz nawet powiedziałem to Marysi; ale jak na mnie powstała, jak mi zaczęła przekładać, że kto sobie życzy przeszkody byle słowa nie dotrzymać, bo tak samo, jakby je złamał, — tak, moi państwo, nie śmiałem już o tem ani pomyśleć, i z pokorą poddałem się nieszczęściu, com sobie sam sprowadził na głowę, — bo, że patrząc na Marysię, nie będę z Lotką szczęśliwy, tego byłem pewny. — Zbliżył się czas podróży; wstyd mię płakać, ale kiedym na brzegu ostatni raz Marysię ścisnął za rękę, kiedym sobie pomyślał, że za miesiąc inna będzie moją żoną, to doprawdy gdybym się nie bał Boga, wolałbym był w Wisłę niż na szkutę skoczyć. W tym roku jak w przeszłym, mała była woda, i choć się niby spieszyłem w drodze, wszelako dopiero drugiego czerwca stanąłem w Gdańsku. O samem południu zawinąwszy do portu, poszedłem do miasta nie bardzo smutny, bom miał jakieś dobre przeczucie. Przechodząc koło niemieckiego kościoła, zatrzymałem się nieco; przededrzwiami stało mnóstwo koni, bryczek, i pieszych Niemców; patrzę — za drużbami i druchnami wychodzi z kościoła panna młoda, moja kochanka, narzeczona, Lotka Gotlibówna! . . . . suknię miała z tego samego muszlinu, co jej go matka za moje pieniądze kupiła. Poznała mię i zbladła.

„Stary szyper idąc za nią, poznał mię także. Es ist der Zweite! zawołał z daleka: Czemu wać pan wczoraj nie przyjechał? — Nic nie szkodzi! rzekłem: niech was Pan Bóg błogosławi. — Niemcy spojrzeli na mnie zdziwieni, a mnie gdyby kamień zdjął z piersi: pobiegłem do portu, ułatwiłem interesa, kupiłem sztukę perkalu, bicz korali, kazałem obrączkę rozpiłować na palcu i ósmego czerwca jużem był w Bukowcu. Zastałem chatę wymytą, wybieloną, w spiżarni sery, masło, słoninę, na podwórku kur i kaczek kilkanaście: Marysia wszystko przyrządziła: wreszcie nie ma co długo opowiadać: w tydzień po moim przyjeździe, Marysia szyła sobie ślubną suknię z gdańskiego perkalu, a w miesiąc ksiądz pleban bukowiecki nasz ślub błogosławił.“

Dzięki Bogu, że się tak stało! ale powiedzcież Państwo sami, czy ja teraz nie słusznie ostrzegam chłopaków, że krakowski flis nie ma po co zaglądać do niemieckiej berlinki? Już to szczęście rzadko człeka pod wodę dogoni.

KONIEC.

Sen polityczny.

(Wiersz żartobliwy.)

Napisany przez bezimiennego
Przyjaciela moskiewskiego.

Wiesz ty, Michale, jam wczoraj był w niebie
I dwóch Moskali miałem koło siebie,
Ale ich zaraz Anieli poznali,
Natychmiast z nieba wyjść im rozkazali.

A wiesz, dlaczego, kto im to tak sprawił?
Katkow i Drentelu, co Polaków dławił!
Szkoda Moskali, bo trzeba ci wiedzieć,
Że w niebie dobrze i za piecem siedzieć.

A jak tam ładnie, a jak zabaw wiele!
To nie jak w karczmie w zapustną niedzielę.
Co tam Aniołów, a wszyscy są w bieli,
Choć nic nie piją, a wszyscy weseli.

Jużem też widział cudowne kościoły,
A w nich przeróżne, prześliczne Anioły,
Ale choć wszyscy na ołtarzach siedzą,
Nic nie śpiewają, i nic nie powiedzą.

W niebie inaczej; tam wszyscy śpiewają
I wszystkie mowy tego świata znają.
Tylko moskiewskiej mowy w niebie niema,
Bo widzisz Drentelu z Lucyperem trzyma.

A jak tam wielka sprawiedliwość w niebie,
Święty Piotr zawsze tak osądzi ciebie,
Jak w sądnej księdze stoisz zapisany;
Jeślić złe broił, to pójdziesz w kajdany!

Jak pisarz przyjdzie, to Piotr go kluczami,
A potem wita takiemi słowami:
Co chcesz ty od nas, coś weksle pisywał,
Coś mego stanu ludzi oszukiwał?

Nie mój kochany, nie wnijdziesz do nieba,
Bo tu piśmiennych ludzi nie potrzeba.
Tu sam Bóg pisze, wyroki wydaje
Na wszystkie ziemie i na wszystkie kraje.

Zmiarkowali się pastorowie, że trzeba się trzymać czystości wiary. A czego to Niemcy nie nawygadują na Papieża, że stoi na straży katechizmu katolickiego! (Oręd.)

— **Berlińska** Nordd. Allg. Ztg.“ podnosi niebezpieczeństwa, które grożą Francyi ze strony boulangeryzmu i dodaje, że zwiększa je ta okoliczność, iż stosunki pomiędzy Włochami a Francyą stają się coraz bardziej naprężonymi.

— **O wrażeniu** zaś, jakie wywołał w ogólności, albowiem niemal w świecie całym trzykrotny wybór Boulangera, rozpisuje się w dłuższym artykule jeden z najpoważniejszych dzienników francuzkich „Le Temps.“ Pisze on, że trzykrotny wybór Boulangera nie wywołał uczucia zaniepokojenia, lecz upokorzenia dla całego świata, a mianowicie dla republiki i całego republikańskiego stronnictwa, które zmuszone było zużywać swoje siły w walce bez honoru. Dla właściwych przecież i odpowiedzialnych sprawców zwycięztw Boulangera jest to większem jeszcze upokorzeniem. Nigdy jeszcze zwycięztwo nie było tak przygnębiającem dla tych, którzy je pozornie odnieśli. Nie tylko bowiem wystawili na szwank swój honor i poświęcili swoje zasady, ale utracili także swoje wojska, które opuszczając stare swe sztandary, skupiły się pod chorągwią nowego pretendenta i nowe przybrały hasło. „Temps“ rozwodzi się następnie nad mizerną rolą, jaką odegrali przy ostatnich wyborach monarchiści i uspokaja się tem, że Boulanger zawdzięcza zwycięztwo nie własnej osobie ani swej powadze, lecz jedynie zjednoczonym, reakcyjnym stronnictwom.

Inna poważna gazeta francuzka tak się wyraża: „Nie chcemy ukrywać ogromu naszej klęski; wszystko, co mogliśmy uczynić, uczyniliśmy, aby zapobiedz tej imfamii skandalicznej. Rumieniec wstydu wybiega nam na twarz, gdy pomyślimy o pogardliwem szyderstwie Europy dla nas po owych wyborach.“

— **Król grecki** przyjechał w sobotę na dwudniowy pobyt do Berlina. Może tam roztrzygnie się wiele omawiana kwestya małżeństwa jednej z córek cesarzowej Fryderyki z królewiczem greckim, który także obecnie bawi w Berlinie.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta W ubiorach urzędników kolei żelaznych zaprowadzono od niedawna pewne zmiany. I tak: dyetaryusze, asystenci, dozórcy, naczelnicy klasy II. i I. będą nosili pałasz ze złotemi porte d'épée i u munduru służbowego kołnierz aksamitny. Dyetaryusze stacyjni będą mieli po jednej gwiaździe złotej po obu stronach na przodku kołnierza. Asystenci i dozórcy mają mieć naramienice, złote tresy i również jak tamci złote gwiazdy. Naczelnicy klasy II. jako i asystenci epolety, po 2 gwiazdy z przodu na każdej stronie kołnierza, zaś urzędnicy klasy I. po 3 także gwiazdy. Oprócz tego naczelnicy przy poszczególnych okolicznościach przywdzieją galowy mundur i kapelusz stosowany trzyrożny. Ubiór urzędowy dozorców telegraficznych będzie ten sam co dozorców stacyi kolei żelaznej, tylko z kołnierzem bez tres, a zamiast gwiazd złote strzały z boku.

— **Minister** dla kolei żelaznych na rozmaite wnioski skłonił się nareszcie i rozporządził, że za biletami zwrotnemi, kupionemi na podróż mniej niż 100 kilometrów, będzie można wracać dnia trzeciego, a nie drugiego, jak dotychczas bywało. Biletów tych nie będzie nawet potrzeba dawać do odstemplowania przy powrocie. Jestto wielkie ułatwienie przy krótszych podróżach.

— **Katolicką** zamyśla zostać królewna Helena, druga córka królowej i małżonki księcia Krystyna z Holsztyna. Jest pogłoska, że i królowa sama ma zostać katoliczką. Powoduje ją do tego działanie kardynałów Manninga i Newmanna, jako i cały ruch katolicki w Anglii. (Goniec W.)

Bytom. Przed kilku dniami miał się tu odbyć ślub pewnego robotnika. Urzędowe zapowiedzie były podług przepisu załatwione, a dzień ślubu został wyznaczony. Młody pan udał się z swoją narzeczoną na policyę, by wziąść ślub cywilny. Tu jednakże czatował na niego policyant, który go aresztował i w ten sposób całéj uroczystości fatalny zrobił koniec. Jak „Ob. Wand.“ donosi, miał robotnik ten w miesiącu maju udział w jakiéjś bijatyce, z jakiego powodu został skazany na karę więzienną. Ponieważ zaś nie stawił się na oznaczony czas do więzienia, lecz raczéj ukrywał się, skorzystano ze sposobności, jaka się nadarzyła z powodu ślubu i aresztowano go.

Mysłowice. Trychiny pojawiły się tu w jednym wieprzu, pochodzącym od pewnego rzeźnika z Król. Huty. Wieprza musiano naturalnie zniszczyć, a szkodę ponosi rzeźnik.

Krzyżanowice. Gdy w dniu 31-go stycznia to r. komornik Neugebauer tutejszemu chałupnikowi Zrostkowi kartofle, ćwiklę, buraki i t. p., które się znajdowały w kopcu, aresztem obłożył, zostawił Z. kopiec wprawdzie nienaruszony, w dzień licytacyi jednakże kartofli w nim nie było. Sąd ławniczy skazał więc Zrostka za oszukaństwo na 4 tygodnie więzienia. Oskarżony jednakże nie zadowolnił się tem, lecz apelował, twierdząc, że kartofli w kopcu już wtenczas nie było, gdy komornik kopiec aresztem obkładał. Takim wywodom nie uwierzono, albowiem kopca próżnego się nigdy nie zostawia, lecz niszczy go się zwykle w miarę wybierania kartofli. Apelacya została odrzucona.

Racibórz. Robotnik Tomasz Kruppa z Adamowic wracał przed kilku dniami z Markowic w podochoconym stanie do domu. Ażeby prędzej do domu się dostać, biegł jakiś czas za wozem przed nim jadącym, a następnie wskoczył na wóz i zaczął żartować z kobietami, na nim się znajdującemi. Z tego powodu pchnęła go jedna z kobiet tak silnie, że spadł pod koła i został przejechany. Kruppa poniósł tak wielkie uszkodzenia, że dzień potem umarł. Jak się jeszcze dowiadujemy, woźnica zamiast po spadnięciu Kruppy z woza konie zatrzymać, szybko pojechał dalej. Dopiero po niejakim czasie został Kruppa na innym wozie do domu przywieziony.

Szymiszowy (pow. Wielkie-Strzelce). Z powodu febry tyfusowéj umarł w dniu 22. b. m. ks. proboszcz Linke. Śmierć ogólnie szanowanego męża sprawiła tu wielkie wrażenie.

Poznań. W podziale pieniędzy, dla powodzian przeznaczonych, miano przedewszystkiem wzgląd na klasę rzemieślniczą, aby jéj dopomódz do odpowiedniego zarobku. Tymczasem drobnych właścicieli domów mało albo wcale nie uwzględniono dotychczas. Chcąc i tym dopomódz sprawdziła poznańska komisya ratunkowa dla powodzian szkody przez tychże poniesione i podała prośbę do rejencyi wydziału spraw wewnętrznych, aby poszkodowanym przez powódź drobnym właścicielom domów przyznano zapomogę przynajmniej 50 proc. z funduszu dla powodzian, zanim nastąpi pomoc państwowa.

Sam też Piotr święty nie wiele pisuje,
Więc i moskiewskich praw nie protegu je.
Jednegom widział tam tylko psubrata,
Który raz po raz w niebiesiech zamiata;

Gdy jednak swoje wypełni zadanie,
Piotr mu wypali po polsku kazanie
A potem palcem wskazuje na wrota:
„Marsz! za drzwi! to mi tu hołota!“

Wybyście wnet mi się tu rozgościli
Z nieba moskiewskie bractwo uczynili.
Nie moje Ruski; próżna wasza droga!
Już żaden Moskal nie trafi do Boga!

A jak ty się zowiesz? Antek Safanduła!
A ty jak? Bartłomiej Bibuła,
A twoje nazwisko? Wojtek Podrygała!
Z kądże ci ludzkość takie miano dała?

Panie! koledzy tak mnie przezywali,
Bo mnie co chwila w karczmie widywali,
Który, gdy zdala muzykę słyszałem,
Zaraz tańczyłem i podrygałem.

A jak ty się zowiesz? Mikołaj Pochwieja!
A ty jak? Michał Kaznodzieja!
A gdzieś to gadał? gdzieś kazanie prawił?
Toć w karczmie Panie razem ludzi bawił!

Piekłoś zasłużył, lecz żeś pokutował
Pod Rusem, Bóg się nad tobą zmiłował
Mówiąc przezemnie: Rusków nie potrzeba
Dla biednych Lachów otwarte są nieba.

Tak, mój Michale, jam wczoraj był w niebie,
Lecz chcesz, bym szczerym był teraz dla ciebie;
Wyznam, że był to sen tylko tragiczny,
Lecz wart uwagi, bo był polityczny.

Różne nowiny potoczne.

— **Tajemnicza sprawa.** W Hiszpanii toczy się obecnie proces, który pod względem sensacyi nie miał może sobie równego. Rzuca on jaskrawe światło na opłakane stosunki wewnątrz kraju, a nawet stanie się przyczyną wyższych zmian w posadach najwyższych dygnitarzy.

Sprawa tak się miała:

W nocy z 1. na 2. lipca b. r. zamordowaną została w stolicy majętna, 56 lat licząca kobieta, nazwiskiem Varela w sposób istotnie straszny. Sprawca zamordował ją najpierw, następnie zarzucił sprzętami i suknami, oblał je naftą i podpalił to wszystko, ażeby ukryć ślady zbrodni. Sąsiedzi wczas jednak spostrzegli pożar, uwiadomiono policyę, ogień ugaszono i rozpoczęto poszukiwania. W kuchni znajdowała się służąca, którą natychmiast uwięziono. Zeznania jéj były sprzeczne — utrzymywała ona jednak z całą stanowczością, że morderstwa dopuścił się syn, 24letni Varela, który podówczas odsiadywał jednak karę w więzieniu madryckiem. Z początku nie przywiązywano wagi do tych zeznań. Jakżeż mógł popełnić morderstwo człowiek, przebywający w więzieniu?

Byłoby się skończyło na niczem, gdyby nie prasa. Oto redaktorowie wielkich dzienników, bez różnicy politycznej, zebrali odpowiednie sumy pieniężne, poprowadzili z swojéj strony śledztwo i wystąpili w imieniu narodu hiszpańskiego z wnioskiem o jak najdokładniejsze ściganie zbrodni. Wobec tego męskiego wystąpienia reprezentantów opinii, którzy wyraźnie twierdzili, że rząd stara się ukryć wielki skandal, minister nakazał energiczne śledztwo. Ajenci dziennikarzy madryckich przedstawili wiarogodnych świadków, którzy zamkniętego Varelę widywali na ulicy w dzień i w nocy, podobnie jak i innych skazańców, którzy zamknięci byli tylko na papierze. Varela nie ukrywał się nawet; bywał w kawiarniach, publicznych lokalach, a nawet na walkach byków. Podobno i innych złoczyńców wypuszczano, a ci popełniali nowe zbrodnie, urzędnicy zaś za to szachrajstwo kazali sobie sowicie płacić — słowem, że więzienie stało się siedzibą bandy rozbójników. Nowy zarządca więzienia przekonał się wkrótce, że podwładni jego urzędnicy mają konszachty z dawnym dyrektorem; poczęto jednego po drugim więzić i jeden z członków personału zeznał, że Varela, podobnie jak i inni z wiedzą urzędników wychodził z więzienia, że wyszedł 1. lipca, a powrócił dopiero 2. pijany, że w stanie tym przyznał się do zabicia matki... Wobec tych zeznań uwięziono wszystkich. Przed sądem stanie więc Varela, dyrektor więzienia, 27 urzędników i służąca. Akta śledcze obejmują 3500 stron; do rozprawy powołano 210 swiadków.

— **Trzęsienie ziemi w Rumunii.** W niedzielę 19. b. m., o godz. 7. rano dało się czuć w Bukareszcie dość silne trzęsienie ziemi, które postępowało w kierunku od północy ku południowi. W kilka sekund potem nastąpiło o wiele silniejsze, falujące trzęsienie, które wprawiło w ruch wszystkie sprzęty w pomieszkaniach. Przerażenie mieszkańców było ogromnem, obawiano się bowiem dalszych wstrząśnień, które atoli już nie nastąpiły.

Trzęsienie odczuto w tymże czasie w bardzo wielu miejscowościach całej Rumunii, jak w Jassach, Braile, Gałaczu, Buzeu. Z ostatniej téj miejscowości donoszą: „Dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi. Punktualnie o godzinie 7. rano niebo było pokryte chmurami, powietrze bardzo spokojne) zauważyliśmy dwa dość silne, jedno po drugiem następujące, uderzenia podziemne, a w kilka sekund potem mocne drgnięcie ziemi, połączone z podziemnym hukiem, podobnym do oddalonego grzmotu. Wiele domów zakołysało się, a niemało też ludzi — zwłaszcza kobiet — zemdlało z przerażenia. Kierunek trzęsienia szedł od północy ku południowi. Natychmiast po wypadku zerwał się silny wicher, prawie orkan i trwał nieprzerwanie przez dzień cały. Obecnie — godzina 7. wieczór — mamy niepamiętną burzę z piorunami, poczem zapewne nastąpi ulewa“.

Nowiny z Ameryki.

— **Gorąco.** Z rozmaitych stron Stanów Zjednoczonych przychodzą wieści o niezwykłych gorączkach

ubiegłego tygodnia. W Chicago było pomimo trzyrazowego deszczu podczas dnia 31. lipca tak parno, że 8 ludzi padło rażonych udarem na ulicy. Trzech z nich już umarło. W St. Louis był najgorętszy dzień tego lata dnia 1go sierpnia. Dwudziestu ludzi zostało rażonych udarem i w pięciu wypadkach nastąpiła śmierć. W Kansas City umarło w skutek gorąca [illegible] w dniu 1go sierpnia.

— **Strajki.** Dwustu Włochów pracujących przy kolei Mahoning w pobliżu Findlay, Ohio, zastrajkowało, gdy im kompania nie chciała podwyższyć płacy. Skoro na ich miejsce przyjęto nowych robotników, zażądali natychmiastowego wypłacenia zaległych pieniędzy. Kasyer nie był przygotowany na razie, więc poszli do jego bióra z zamiarem powieszenia go. Kasyer zatarował się w swym biórze, a Włosi poczęli siekierami rozwalać drzwi. Szczęściem nadbiegł z oddziałem ludzi szeryf, rozpędził wszystkich i przeto ocalił życie niewinnemu człowiekowi. Włosi jednakże grożą nowym napadem, ale tymczasowo otrzymają pewno zapłatę, a to usunie dalsze zaburzenia.

W Brooklynie N. Y. zastrajkowało 400 robotników przy miejskich kolejach, ponieważ kompania odprawiła jednego z nich dlatego, że o kilka minut za rychło przybył do stajni. Kompania miała zamiar przyjąć nowych ludzi, ale skoro strajkujący zabili dwa konie i zagrozili nowym konduktorom i woźnicom śmiercią, natenczas pouciekali oni i kompania zaprzestała dalszej jazdy. Wszyscy strajkujący należą do Rycerzy Pracy i w myśl solidarności postanowili nie podjąć prędzej pracy, aż kompania nie cofnie rozkazu wydalenia ich współpracownika.

— **Pożary.** Straszne nieszczęście wydarzyło się przy pożarze w Nowym Jorku. Zapalił się sześciopiętrowy dom na Bowrach, zamieszkały przez blisko 150 ludzi. Ogień rozszerzył się z szybkością błyskawicy i zanim mieszkańcy na górnych piętrach pojęli ogrom niebezpieczeństwa, już schody stały w płomieniach. Jęk tych ofiar przeznaczonych na powolne spalenie się, był przerażający, a wielu stojących na ulicy uciekło, ażeby nie słyszeć tych krzyków rozpaczy. Kilku odważyło się skoczyć na ziemię z wyższych piętr, zabili się jednakże na miejscu. Od okien prowadziły na zewnątrz żelazne schody na dół, ale buchający z okien płomień tak je rozgrzał, że nie można ich było użyć. Jakaś kobieta na czwartem piętrze stanęła przy oknie, zanim jeszcze płomienie objęły cały budynek. Wołano do niej, by po żelaznych schodach zeszła na dół. Odpowiedziała, że wróci najprzód po swe dzieci — nie wróciła już biedaczka, miłość macierzyńską życiem opłaciła. Ofiar było przeszło 20, a oprócz tego kilkunastu pokaleczonych, lub ciężko poparzonych. Cały dom zamieszkały był przez polskich żydów, krawców.

Na kościół w Szobiszowicach

złożyli: pp. Sobiegałła z Wielkiej Dąbrówki 50 fen., Dylong z Klimzowca 10 fen. Razem z poprzednimi: 3 m. 10 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

Kalendarz.

Wtorek 28-go sierpnia Augustyna b., Środa 29-go sierpnia Scięcie świętego Jana, Czwartek 3-go sierpnia Róży p. Felixa m.

Wschód słońca o godz. 5. minut 6, zachód o godzinie 6. minut 55.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.